

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

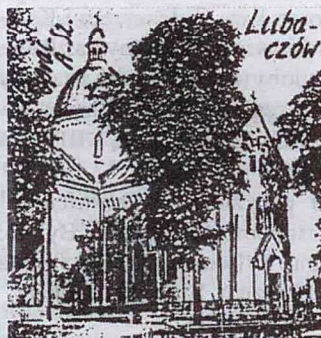
Nr 1-2 (18-19) styczeń, luty 1998 r.

Cena 1 zł

AGONIA CERKIEWEK

W lubaczowskiej stronie gdziekolwiek byś błdził, polem i łąką, dali od ludzkiego domostwa, nigdy nie jesteś sam. Spoza leśnej ściany, stodoły i domostw zawsze wabi nas obok kościołów, kopuła cerkwi to z Nowego i Starego Lublińca, to z Niemstowa, Opaki, to z Cieszanowa, Plazowa, Narola.

Po II wojnie światowej było ich tutaj 27. Znajdowały się w każdej wsi, miasteczku, gdzie kiedyś byli Ukraińcy. Przez wieki wzbogacały koloryt lokalnego krajobrazu. Aby były piękne i cieszyły oko,



do ich wznoszenia angażowano najprzedniejszych w okolicy majstrów, sprowadzano najlepszy materiał. Gdy w 1926 roku budowano w Starym Lublińcu cerkiew, całe rodziny pracowały miesiącami, a na pokrycie kosztów związanych z jej wznoszeniem gospodarze sprzedawali nawet konie i krowy. Wszystkim Ukraińcom zależało na tym, aby ich świątynia była powodem do dumy i aby przetrwała wieki.

Dlatego też stanowią cenne zabytki architektury. Zdecydowana większość cerkiewek jest drewniana. Zazwyczaj budowano je na planie podłużnym (a młodsze na planie krzyża greckiego). Nad nawą, czasem także nad prezbiterium i tzw. babińcem, wznoszono duże, cztero- ośmiopalcowe kopuły, kryte podobnie jak dachy dawniej gontem, a później blachą.

Do najcenniejszych i zarazem najstarszych należy zespół cerkiewny z XVI wieku w nadgranicznej miejscowości Radruż, złożony z drewnianej cerkwi, dzwonnicy, ogrodzenia cmentarza i murowanego domu diaka. Również cennym zabytkiem na tym terenie jest skryta wśród prastarych drzew cerkiew z 1794 roku w Gorajcu. Zachowało się w niej niemal w całości wyposażenie: ołtarz, świecznik, obrazy (ikony). Cerkwie murowane (Lubaczów, Cieszanów, Lubliniec, Narol, Plazów) są młodsze i pochodzą z drugiej połowy XIX wieku i pierwszej połowy XX wieku. Wyjątkiem jest świątynia murowano-drewniana w Wielkich Oczach, posiadająca jako jedyna w rejonie lubaczowskim malowane gzymsy i obramowanie okien.

Cerkiew łączyła Ukraińców. Na niedole, lata nieurodzaju pociechy i ukojenia szukano w modłach tam odprawianych. W chwilach nieszczęść koła ból, pozwalała pełniej cieszyć się z życia. Progi cerkiewne nieustannie też przekraczali Polacy. Śluby i pogrzeby gromadziły jednych i drugih. Cerkiew, jak i kościół, łączyła te dwie mieszkające obok siebie narodowości, łagodziła konflikty i waśnie.

Ostatnia wojna i jej następstwa zrujnowały ten odwieczny porządek. W konsekwencji Ukraińcy na zawsze musieli opuścić te strony. Cerkwie, które przez wieki upiększały wsie, miasteczka, teraz ziejają pustkami i zaczynają wręcz straszyć. Obdarte kopuły zioną szkieletem poczerwiałych desek. Przez nie, jak też przez dziurawe dachy,

(ciąg dalszy na str. 3)

ŻYTELNIA NASZ AKTOR

Opowieść o Adamie Wolańczyku jest warta księgi samej w sobie. Stanowi pierwszą osobę w dziejach Cieszanowa i chyba Lubaczowa która skończyła studia teatralne i pracuje zawodowo jako aktor. W swoim bogatym życiu zagrał ponad 130 ról w sztukach teatralnych i filmach. Kilkakrotnie też w 140-tysięcznym Wałbrzychu, gdzie mieszka i występuje na scenie, wygrał plebiscyt na najpopularniejszego człowieka roku. Jest w nim coś z wagabundy, człowieka skazanego na wieczne wędrowanie. To postać złożona, zadziwiająca, niezwykła. Aż dziw, że w jego rodzinnych stronach tak mało o nim wiemy.

„Tuż po wojnie w małym miasteczku leżącym gdzieś na krańcach Rzeczypospolitej niejaki pan Jan Pomykało wystawił „Chatę za wsią” według Józefa Kraszewskiego. Widowisko zauroczyło pana Adama Wolańczyka, dziś popularnego wałbrzyskiego aktora, wówczas ucznia jednej z niższych klas szkoły podstawowej.

„Biegałem na próby, oglądałem wszystkie spektakle, podglądałem aktorów. Potem już jako uczeń liceum – debiutowałem w *Imieninach* pana dyrektora Skowrońskiego i Słowikowskiego. Teatr wciągał mnie coraz bardziej – zwierza się pan Adam. I wreszcie nadszedł moment przełomowy. Kiedyś razem ze szkolną wybieczką w warszawskim Teatrze Polskim obejrzałem *Horsztyńskiego* Juliusza Słowackiego z Wolejką w roli Szczęsnego. Przedstawienie zrobiło na mnie piorunujące wrażenie. Od tej chwili zaczęło we mnie powoli dojrzewać przekonanie, że przepisywany jest mi zawód związany z teatrem lub filmem”.

Nietrudno odgadnąć, że ten obszerny wstęp przytoczony z folderu wydano go z okazji 35 rocznicy lat pracy scenicznej dotyczy lat dzieciennych Adama Wolańczyka spędzonych w Cieszanowie i Lubaczowie.

Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego, dostaje się do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi. Tym samym zrealizowały się jego najskrytsze młodzieńcze marzenia zostania aktorem. Już w czasie studiów grał w „Nocy Listopadowej” w reżyserii Dejmka, w „Krzyżakach”, „Kapeluszu Pana Anatola”.

Po ukończeniu uczelni w 1960 roku zaangażowany został przez teatr „Rozmaitości” we Wrocławiu. Tu w krótkim czasie zdobywa sobie ogromne uznanie publiczności. Sztuka *Pamiętnik Anny Frank*, w której grał główną rolę, wystawiana była aż 150 razy i to wciąż przy kompletnej widowni. Nie mniejszą popularnością i powodzeniem cieszyło się wiele innych spektakli, w których Adam Wolańczyk występował w czołowych rolach. Sztuka dla młodzieżowej widowni *Czerwone pantofelki* wg Andersena grana była 203 razy oraz „na żywo” w telewizji wrocławskiej.

Po siedmiu latach pobytu w teatrze wrocławskim przenosi się do Wałbrzycha. A swoją decyzję tak uzasadnia: „Uważam, że nie można całego życia spędzić w jednym teatrze. Nie cierpiałem nigdy na kompleks aktora z prowincji. Do Warszawy mnie nie ciągnęło, bo tam przecież nie wszystkim ludziom mojego zawodu udaje się wybić, a nosić halabardy nie chciałem. Poza tym nie miałem szans na mieszkanie”. W Wałbrzychu gra dużo i otrzymuje nader przychylne recenzje.

(ciąg dalszy na str. 3)



Adam Wolańczyk w roli Vespone w operze komicznej „Służąca Penia” Pergolewskiego

Zaprzepaszczona dotacja

Cieszanów jako gmina pilotażowa do zwalczania bezrobocia, w grudniu ub. roku miała szansę otrzymania dotacji na infrastrukturę komunalną. Uzyskanie tą drogą środki miały być przeznaczone na doprowadzenie wody i energii elektrycznej do części osiedla AK.

Aby jednak uzyskać dotację niezbędna była pozytywna opinia Rejonowej Rady Zatrudnienia w Lubaczowie. Część członków tej Rady, w tym i były burmistrz Cieszanowa Jan Kowal, nie zgodził się na udzielenie tej dotacji. Do rzekomo wysokich kosztów tych dwóch małych inwestycji chciano jeszcze dodać koszty bieglego, który miał sprawdzić rachunki uprzednio już podpisane przez inspektora nadzoru. Jan Kowal miał się wyrazić, że „lepiej aby te pieniądze z powrotem odesłać do centrali, aniżeli miałyby je dostać Cieszanów”.

Ta skromna dotacja cieszyła by mieszkańców wspomnianego osiedla w Cieszanowie. Również Jan Kowal, który nie wiadomo dlaczego zameldowany jest w Cieszanowie, miałby większe szanse zostać wybranym burmistrzem w tym mieście, co zaczyna bardzo zabiegać.

E.R.

Powrót do ratusza

Prace przy remoncie i modernizacji ratusza w Oleszycach są bardzo zaawansowane. Już w styczniu część południowa ratusza będzie gotowa do przyjęcia użytkowników. W pierwszej kolejności będzie nim Urząd Miasta i Gminy. A docelowo w ratuszu będzie się również mieścić Sala Ślubów. Nowożeńcy będą wjeżdżać bezpośrednio na dziedziniec. Modernizacji bowiem poddany jest również plac zewnętrzny, jak i wewnętrzny ratusza. Obecnie na dziedzińcu mamy kociołby, a zostanie położona tu posadzka. Koszty remontu w 1996 roku wyniosły 113 tysięcy złotych. Z sumy tej 100 tysięcy wyasygnował UMIG w Oleszycach i 13 tysięcy wojewódzki konserwator zabytków.

Prace remontowe przy ratuszu wykonuje firma Zbigniewa Czerkaskiego z Oleszyc. W nowo wyremontowanej części ratusza ściany zostały wyłożone gipsem i są ogrzewane gazem.

II etap gazyfikacji w Oleszycach

W Oleszycach zakończony został drugi etap budowy oczyszczalni ścieków. Wydajność nowo otwartej oczyszczalni – 450 m³ na dobę (a dotychczasowa 900 m³). Do oczyszczalni tej można podłączyć ścieki z całej gminy oprócz Nowej Grobli. Aktualnie mamy podłączone kolonję Stare Sioło i Stare Oleszycze oraz północna część Oleszyc. Długość kolektora – 5 km.

Podmioty gospodarcze w Oleszycach

W Oleszycach mamy 35 sklepów i 5 barów. W 1997 zarejestrowanych zostało 50 podmiotów gospodarczych, z tego w ciągu roku 23 zaprzestało działalności. W Oleszycach mamy dwa zakłady fryzjerskie, trzy tartaki, natomiast brak zakładu krawieckiego, szewskiego, szklarskiego, zegarmistrzowskiego, lastrykarskiego. Za to mamy kilka zakładów przecierania drewna.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Nowym Lublińcu

W akcji w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy jako jedna z nielicznych na naszym terenie wzięła udział SP w Nowym Lublińcu. Przedsięwzięciu temu nadano tu wielką rangę. Dzięki odpowiedniemu rozpropagowaniu na zorganizowaną przez dyrekcję szkoły w Wiejskim Domu Kultury imprezę przybyła licznie społeczność Starego i Nowego Lublińca.

Głównym punktem programu była aukcja prac plastycznych dzieci szkolnych. Warto tu przypomnieć, że zajęcia w SP w Nowym Lublińcu prowadzone są na bardzo wysokim poziomie. Nauczyciel, specjalista w tej dziedzinie, Konrad Kopczacki poprzez odpowiednie formy zajęć i zachęty rozwinął u wielu uczniów autentyczne artystyczne zainteresowania.

Na aukcję wystawionych zostało kilkadziesiąt prac plastycznych. Większość z nich spotkała się z wielkim zainteresowaniem publiczności, a niektóre z nich sprzedawane były po wręcz rekordowej cenie. I tak grafikę – krajobraz, w wyniku kolejnego podbijania ceny, sprzedano aż za 50 zł, a jej nabywcą został Janusz Mazurkiewicz. Również szereg innych prac sprzedano po stosunkowo wysokiej cenie rzędu 20–30 zł. Na sali przez cały czas panowała atmosfera szlachetnie pojętej rywalizacji. Wielu potencjalnych nabywców nerwowo przeliczało posiadane pieniądze. A gdy ich brakło szczególnie młodzi nabywcy wsparcia finansowego szukali u swych krajanów znajdujących się na sali. Na podkreślenie zasługuje fakt, że największym wzięciem cieszyły się prace uczniów: Marka Kudyby, Damiana Rębacza, Łukasza Szaji.

W ramach aukcji dyrekcja szkoły wspólnie z kierownikiem domu kultury Stanisławem Taborem przygotowała bogaty program artystyczny. Złożyły się na niego występy kapeli, wystawienie jasełek – „Misterium” oraz obrazki sceniczne z bezpiecznego poruszania się po drodze. Bilansem aukcji było zebranie na fundusz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy aż 600 zł.

R.S.

Wystawa Janusza Szpyta

W styczniu w Muzeum w Lubaczowie otwarta została wystawa malarska Janusza Szpyta. Ten lubaczowski twórca ma już za sobą ponad 40 wystaw indywidualnych i udział w 27 zbiorowych. Jego prace były też wystawiane w galeriach Paryża, Augsburga, Berlina.

Wystawione w lubaczowskim muzeum obrazy przepełnione są realizmem, głęboką prawdą psychologiczną o człowieku, o jego obsesjach, uczuciach, marzeniach. Janusz Szpyt to malarz ludzkich dusz i namiętności. Obrazy swe maluje przy pomocy silnych akordów barwnych i kontrastów. Jego obrazy poruszają ludzkie sumienie i zmuszają do przemyśleń i refleksji.

R.S.

W rejonie lubaczowskim

Na posiedzeniu sprawozdawczo-wyborczym Okręgowej Rady Reprezentantów PCK w Przemysłu zasłuzeni działacze i sojusznicy tej organizacji otrzymali odznaczenia państwowe i resortowe. Z naszego terenu Honorową Odznaką PCK otrzymała Elżbieta Stępień z Lubaczowa.

Na Turnieju Wierszy Jednego Aktora zorganizowanym w grudniu ub. r. przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Przemysłu I nagrodę w kategorii poezji śpiewanej zdobył Arkadiusz Słonec z Oleszyc. Natomiast w recytacji I nagrodę zdobyli: Witold Słotwiński z Lubaczowa oraz Ewa Golczewska i Katarzyna Kosterkiewicz z Przemyśla. Również wśród zdobywców nagród znalazły się osoby z naszego terenu: II miejsce zajęła Patrycja Mogiła z Horyńca, a III Anna Łach z Oleszyc.

Ponadto przyznano wyróżnienia I stopnia aż 5 osobom z Lubaczowa. Byli to: Piotr Kornaga, Sylwia Jabłońska, Anna Mudło, Ewa Brzezian, Elżbieta Nieckarz.

W Szkole Podstawowej w Nowym Lublińcu kontynuowana jest budowa hali sportowej. W styczniu na wybudowaną już ściany nośne zostały położone trawery. Umożliwi to szybkie zadaszenie obiektu. We wrześniu br. przewidziane jest otwarcie wybudowanej hali sportowej.

W Lubaczowie trwa rozruch oczyszczalni ścieków. Kontynuowany on będzie aż do powtarzalności odpowiednich wyników ekologicznych. W praktyce znaczy to uzyskanie wymaganych norm wynikających z pozwolenia wodnoprawnego na zrzut ścieków.

Dużym powodzeniem cieszy się montaż słowno-muzyczny „Przy wigilijnym stole” w wykonaniu chóru i zespołu szkolnego w Dachnowie, pod kierownictwem księdza Jerzego Sopła. Z programem tym zespół występował, oprócz Dachnowa w Krowicy, Baszni Dolnej, Łukawcu i Zakładzie Opiekuńczo-Wychowawczym w Lubaczowie. Wszystkie występy odbywały się w po brzegi wypełnionych ludźmi salach.

AGONIA CERKIEWEK

(ciąg dalszy ze str. 1)

woda przedostaje się do wewnątrz i na obrazy zmyte dżdżami dziesięcioleci. Jako bezpieczne, pozbawione opiekunów stały się łatwym łupem dla szabrowników. Kradziono ikony, fragmenty ołtarzy, a gdy tego zabrakło wzięto się za odrzwia, futryny. W rezultacie wnętrze wielu z nich przedstawia nader przygnębiający widok. Na posadzkach i podłogach można spotkać walące się fragmenty krzyży, świeczników, nawet szat liturgicznych. Tylko w nielicznych, jak w Opacie, zachował się baldachimowy, oparty na kolumnkach, ołtarz główny.

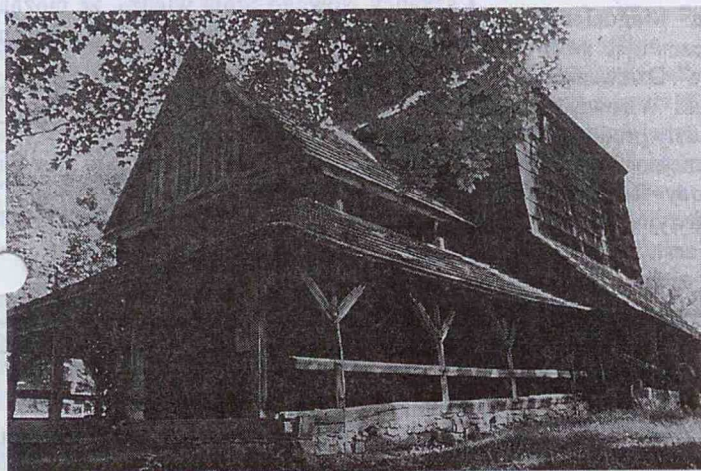


Cerkiew w Radużu

Proces dewastacji przyspieszył zamienianie niektórych z nich w latach sześćdziesiątych w magazyny (Wielkie Oczy, Cieszanów). A w Żaluzi cerkiew już spłonęła. Taki sam los spotkał drewnianą świątynię w Łukawcu. Na szczęście na pogorzelsku wybudowana została nowa. Niszczycielskiego działania czasu uniknęło 12 cerkiewek przejętych przez kościół katolicki. W Lubaczowie, Nowym Siole, Starym i Nowym Lublińcu, Niemstowie, dzięki zaangażowaniu

parafian, są wręcz w idealnym stanie. Ale niestety los wielu pozostałych stoi pod znakiem zapytania.

Co więc dalej z opuszczonymi i niszczącymi cerkiewkami? Gdzie szukać dla nich ratunku i kto winien się nimi zająć? Są to trudne pytania, ale nie mogą one pozostać bez odpowiedzi. Cerkiewki te, to bezcenne zabytki kultury sakralnej, to miejsca kultu religijnego, to wreszcie pomniki wielowiekowego wspólnego trwania Ukraińców i Polaków na tym terenie. Ich krzyże, tak jak i kościołów wznoszą się ku temu samemu niebu.



Cerkiew w Radużu

Każda forma ratunku, wsparcia winna być na wagę złota. Faktem jest, że ich konserwacja jest kosztowna, a środków na ten cel brakuje. Dlatego tylko dwie – cerkiewka w Gorajcu i Bruśnie – remontowane są ze środków Państwa. Powinny znaleźć się pieniądze chociaż dla ich elementarnego zabezpieczenia: załatwienia dachów, zabezpieczenia drzwi, okien, wykoszenia chwastów zalegających cerkiewne cmentarze.

Można też prosić o wsparcie ich dawnych użytkowników rozsianych gdzieś pod Olsztynem, Koszalinem czy Lwowem, a nawet za oceanem. W każdym bądź razie, jeśli już nie stać nas na ich ratunek, to przynajmniej stwórzmy im warunki do bardziej godnego „umierania”. Nie o Ukraińcach kiedyś się w nich modlących, ale o nas wydają one złe świadectwo. Walące się cerkiewka zawsze zawstydzą, rzuca cień na tych, którzy codziennie widzą ją z okien swoich domów, samochodów, którzy odpowiadają za gminę, województwo. Jeszcze dziś rozdarte ku niebu kopuły cerkiewek wołają o ratunek, ale już w niedługim czasie mogą oskarżać, straszyć i budzić grozę!

Marian Ważny
Fot. A. Wolańczyk

NASZ AKTOR

(ciąg dalszy ze str. 1)

Po trzech latach pracy w Teatrze w Wałbrzychu u Adama Wolańczyka odbywa się cygańska dusza i wyrusza w kraj. Przez jeden sezon występuje na scenach teatru im. J. Osterwy w Gorzowie. Wpisał też w swoją biografię kilkumiesięczny staż w olsztyńskim Teatrze Dramatycznym, po czym znowu wraca do Gorzowa, żeby w 1973 roku zatrzymać się na dłużej w Teatrze im. J. Kochanowskiego w Opolu. W dwa lata później angażuje się do Teatru Dramatycznego w Szczecinie. Następnie przez dwa sezony występował w katowickim teatrze im. St. Wyspiańskiego. Stąd na krótko trafił do teatru w Legnicy i w 1978 roku wraca do Wałbrzycha. Nie znaczy to jednak koniec wędrówki – Adam do tej pory swoje życie i pracę w Wałbrzychu dzieli z Wrocławiem.

Recenzenci teatralni piszą o nim, że jest aktorem wszechstronnym. Dysponuje staranną dykcją, doskonale prowadzi dialog, świetnie panuje nad ruchem. Stąd też łatwo wcielił się zarówno w postacie charakterystyczne, jak też aktora komentującego moral utworu. Grał z powodzeniem zarówno Rawa w *Balladzie o Hubalu*, jak też Puczymordę w *Szewcach* S. I. Witkiewicza. Zwrócił też na siebie uwagę rolami Iwanowicza i Kajfasza w słynnym przedstawieniu *Mistrza i Małgorzaty* Bułhakowa, ale też postacią mężczyzny w przejmującym *Powiedz że jestem Hanny Krall*.

Najlepiej jednak czuje się w rolach charakterystycznych. Każdą rolę sceniczną tego typu potrafi wyposażyć nie tylko w odpowiedni gest i ruch, ale też wybornie operuje głosem, unikając przy tym przesadnej ekspresji. „Jeśli mam być zupełnie szczerzy – mówi Adam – to najlepiej gram role, w których podobam się publiczności”. Największą jednak jego miłością, to młodzieżowa widownia. Nieprzypadkowo w Wałbrzychu jest niemal od początku swego tu przybycia najpopularniejszym i najbardziej lubianym przez widownię dziecięcą aktorem.

Adam Wolańczyk nie zamknął się tylko w rolach teatralnych, ale jest również aktorem filmowym. Wystąpił w 30 filmach polskich i zagranicznych, m.in. w tak znanych, jak „Krzyżacy”, „Hrabina Cosel”, „Historia jednego myśliwca”, „Ewa chce spać”, „Cafe pod Minogą”, a także w wielu programach i filmach telewizyjnych. Miał również propozycję od Krzysztofa Zanussiego zagrania w „Strukturze Kryształ”, ale dyrekcja teatru w Wałbrzychu nie chciała go zwolnić na czas zdjęć.

Ten aktor w Wałbrzychu jest postacią niezwykle popularną. Odkąd tu się zjawił nie schodzi z łam pras. Rozmowom, wywiadom z nim nie ma końca. Jak wspomnieliśmy, kilkakrotnie wygrał plebiscyt „Słowa Polskiego” na najpopularniejszego aktora i człowieka roku. Posiada wiele odznaczeń, dyplomów i nagród. W Wałbrzychu nie tak dawno obchodził głośny jubileusz 35-lecia pracy scenicznej. Z tej okazji od prezesa ZASP Andrzeja Łapickiego otrzymał gratulacje. I jakby mu było mało pracy zawodowej w teatrze Adam służąc instruktorem wspomagając amatorski ruch teatralny w szkołach i na wsi. Pracuje też z dziećmi niepełnosprawnymi.

Oprócz sceny nasz rodak pasjonuje się fotografią i w tej dziedzinie osiągnął wysoki profesjonalizm i artyzm. „Mnie teatr nie wystarcza – wynika – aktorstwo to sztuka ulotna i niewiele po niej pozostaje”. Dlatego też specjalizuje się w fotografii portretowej aktorów. Ma na swoim koncie szereg wystaw i zdjęcia wielu wybitnych ludzi, m.in. Gerarda Philipa, Zbyszka Cybulskiego, Nikifora i innych. Jego fotografie od dziesięcioleci nieprzerwanie zamieszczane są w prasie i periodykach kulturalnych Wrocławia i Wałbrzycha. „Fotografią – mówi – zaraził mnie kolega z Liceum w Lubaczowie. Pamiętam, nie mieliśmy odpowiedniej ciemni, obróbki laboratoryjnej dokonywaliśmy przy świetle księżycy. Marzyłem nawet aby zostać operatorem filmowym”.

Wrażliwość na obraz to również rozległe zainteresowania malarstwem. Z pasją wykonuje ikony i ma na swym koncie już kilka ich wystaw. Zajmuje się malarstwem – bo jak uzasadnia – „pochodzę z kresów wschodnich i od dziecka byłem zauroczony tutejszymi cerkiewkami”. Jest też zapalonym kucharzem. Jego specjalność to ruskie pierogi z miętem. Lubi dobrze zjeść i może dlatego waży ponad 100 kg. Na swoją wagę sobie zasłużył, uwielbia bowiem gotowanie. Kto by pomyślał, że ten aktor w *Zemście* Fredry gra rolę kucharza, czyli samego siebie.

W 1970 roku na zapytanie dziennikarza: o czym Pan marzy? odpowiedział: „Chciałbym żeby mnie moja matka zobaczyła na scenie, ponieważ nie zna mnie zupełnie jako aktora. Nie widziała mnie nigdy na scenie. W każdym razie nie na scenie zawodowej”.

Niestety matka nie doczekała tej chwili. Nie widzieli go również na scenie ludzie z jego kraju lat chłopięcych. A tymczasem Adam Wolańczyk jest rzadkim przykładem artysty, dla którego rodzinne strony są wciąż bliskie. Z Cieszanowem, Lubaczowem utrzymuje żywe kontakty i emocjonalną więź. Chętnie też przybyłby tutaj na gościnne artystyczne występy. „Chciałbym przejechać – zwierza się – i coś zagrać, teatr, operę”. Żywnym przekonaniem, że ta deklaracja nie pozostanie bez echa i placówki kulturalne Lubaczowa, Cieszanowa i innych miejscowości wejdą w kontakt z naszym aktorem.

W naszym zmaterializowanym świecie, zdominowanym pogonią za pieniądzem, egoizmem, kultem bogacenia się za wszelką cenę Adam Wolańczyk jest przykładem człowieka i zarazem artysty, którego cechuje pogoda ducha, serdeczność i przyjazny, wręcz kumpelowski stosunek do ludzi.

Marian Ważny

Komenda Rejonowa Straży Pożarnej w Lubaczowie

Komenda Rejonowa Straży Pożarnej w Lubaczowie i podległe jej placówki w 1997 roku interweniowały w 346 zdarzeniach. Pod określeniem tym było 136 pożarów i 207 miejscowych zagrożeń (wypadki drogowe, wylewy wody, wiatry). W odniesieniu do pożarów ich największa ilość występuje z powodu wypalania traw wiosną. Wówczas to straż pożarna jest wzywana w ciągu jednej służby nawet 7-8 razy. Szczególnie trudny do ugaszenia jest palący się torf przy rzece Lubaczówce.

22 czerwca nad Lubaczowem przeszła wichura. W tym dniu było aż 15 interwencji Straży Pożarnej w całym powiecie. Pozytywnym zjawiskiem jest fakt, że statystycznie maleje ilość pożarów, za to gwałtownie rośnie ilość innych zagrożeń. Należą do nich wypadki drogowe i to szczególnie na szosie 865 biegnącej przez Cieszanów. Związane jest to oczywiście ze wzrostem ruchu na tej trasie po otwarciu przejścia granicznego w Hrebennem. Wiele z nich powodowanych jest przez naszych sąsiadów zza wschodniej granicy.

Pożary i zagrożenia w 1997 r., w których brały udział placówki Straży Pożarnej RSP w Lubaczowie

Lubaczów	31 pożarów	81 zagrożenie
Cieszanów	11 pożarów	33 zagrożenia
Oleszyce	12 pożarów	29 zagrożenie
Horyniec	12 pożarów	5 zagrożenie
Stary Dzików	6 pożarów	3 zagrożenia
Narol	8 pożarów	3 zagrożenia
Wielkie Oczy	12 pożarów	3 zagrożenia
Sieniawa	3 pożary	4 zagrożenia
Adamówka	9 pożarów	3 zagrożenia

W zasięgu działania Rejonowej Straży Pożarnej w Lubaczowie jest 60 jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. W liczbie tej aż 32 jednostki dysponują własnymi samochodami. Do najaktywniejszych należy OSP w Cieszanowie, Horyńcu, Baszni Dolnej, Krowicy Hołodowskiej. Natomiast wyróżniającym się wśród terenowych komendantów Straży Pożarnej jest Andrzej Zaręmski z Cieszanowa.

Warto nadmienić, że do zadań KRSP w Lubaczowie należy też ratownictwo wodne. Zdarzają się bowiem wypadki utonięć. Swego czasu utopiła się w Lubaczówce 15-letnia dziewczyna. Ciało weszło pod korzenie i było trudne do odszukania. Był też przypadek wyjmowania ze studni staruszki. Komenda Rejonowa w Lubaczowie dysponuje dwiema łodziami wiosłarskimi i przeszkolonym pletwonurkiem. Ale nie mamy dla niego sprzętu.

Ryszard Strzelecki

Sukces Szkolnego Klubu 4H w Nowym Horyńcu

W Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Korytnikach 11 listopada 1997 roku odbyło się spotkanie podsumowujące roczną pracę Klubów 4H w woj. przemyskim. W imprezie uczestniczyła delegacja Węgierskiego Stowarzyszenia 4H, z którym ODR Korytniki współpracują.

4H to program wychowawczo-kształcący prowadzony jako zajęcia dodatkowe po skończonych lekcjach w szkole, który obejmuje między innymi:

- zawieranie nowych znajomości,
- odkrywanie i poznawanie sprawności przydatnych w życiu,
- podejmowanie poprzez kształcące zabawy takich tematów jak opieka nad zwierzętami, pielęgnowanie roślin,
- rozwijanie zainteresowań,
- kształtowanie zaradności życiowej.

Głównym punktem programu był finał wojewódzkiego konkursu „Na najlepiej przeprowadzoną demonstrację lub pogadankę w 4H”. Zwycięstwo w tym konkursie odniosły klubowiczki ze Szkoły Podstawowej w Nowym Lublinie – Magdalena Wróbel i Monika Byra, prezentując swój projekt „Woda w mojej rzece”. Dziewczeta przeprowadziły badania rzeki Wirowej płynącej przez Lubliniec. Badały prędkość przepływu wody, odczyn, mętność, zawartość azotanów, twardość wody. Rozpознаwały gatunki roślin i zwierząt żyjących w rzece. Oceńiły też stopień jej zaśmiecenia.

Symbolem 4H jest zielona, czterolistna koniczyna z białą literą H na każdym liściu, a jego nazwa pochodzi od słów: głowa, serce i zdrowie, które w języku angielskim zaczynają się od litery H.

Wyniki badań zaprezentowały na kolorowej planszy i w formie pogadek w różnych klasach swojej szkoły, zwracając przy tym uwagę na konieczność troski o swoją rzekę. Przebieg i efekty swoich badań z wielkim zaangażowaniem i metodycznie przedstawiły też w Korytnikach.

Jury doceniło też ich wielki wkład pracy przy realizacji trudnego projektu. Gratulujemy Magdzie i Monice oraz Pani Halinie Pomorskiej, która od 4 lat świetnie opiekuje się Klubem. Ten bardzo aktywny Klub zajmuje się również uprawą kwiatów, zdrowym żywieniem, układaniem kompozycji z suchych liści itp.

Nieobca jest mu też ekologia i ochrona środowiska. W tym względzie Klub prowadził praktyczną działalność poprzez zbiórkę szklanej stłuczki, sprzątanie lasu, lokalizację dzikich wysypisk śmieci.

Zbigniew Wróbel

SOŁTYSI W GMINIE CIESZANÓW

Dąbrówka – Władysław Zaborniak, 59 lat

Jest jak dobre wino, im starszy tym lepszy. Żadna praca społeczna nie może się obejść bez jego aktywnego udziału. Odcisnął swój trwały ślad na ziemi cieszanowskiej.

Folwarki – Marian Kubrak, 49 lat, dwie kadencje

Wielki eksperymentator – jako gajowy sprawdzał gatunki drzew w odmiennych niż zalecane warunkach. Bronił lasów przez ich okopanie. Przy budowie wodociągu we własnej wsi potrafił zastąpić kierownika budowy i inspektora nadzoru. Wytrzymały kawaler.

Stary Lubliniec – Jan Bakalarczyk, 46 lat

Kolejne wybory wygrał mimo sprzeciwu najbliższej rodziny. Ma trudną sytuację, gdyż wielu chce uczyć sołtysa, chociaż sami nie podjęli się tej funkcji.

Nowy Lubliniec – Marian Kublas, 46 lat

Świeża krew wśród sołtysów. Pracuje krótko, ale efekty już są widoczne.

Nowe Sioło – Jan Kulczycki, 70 lat

Senior wśród sołtysów o prawie 30-letnim stażu w sprawowaniu tej funkcji. Interes wsi stawia zawsze na pierwszym miejscu. Nie sprzedał wsi do miasta. Mieszkańcy Nowego Sioła wiedzą, że można go trochę krytykować, ale słuchać go trzeba zawsze.

Kowalówka – Aleksander Wróbel, 55 lat

Pierwszy poeta wśród sołtysów i pierwszy sołtys wśród poetów gminnych. Wesoły, lubiący wierszowane wypowiedzi. Jego wróbelki winny się bardziej kochać, bo wieś się wyludnia.

Gorajec – Ludwik Kudyba, 54 lata

Bardzo dobry gospodarz na wyludniającej się wsi. Solidny, spokojny i ważony reprezentant swej małej społeczności.

Chotyłub – Jan Kornaga, 46 lat

Sołtys dwóch kadencji. Reprezentant młodego pokolenia wśród sołtysów, chociaż tę funkcję pełni już drugą kadencję. Aktywny członek wszystkich wiejskich inicjatyw.

Żuków – Zbigniew Jankowski, 43 lata, 1 kadencja

Młody, gniewny, w niekonwencjonalny sposób przedstawiający swoje racje.

Niemstów – Jan Kurdziel, 55 lat

Wielki „come back” po kilkuletniej przerwie. Człowiek z dużym autorytetem w swojej wsi, znajdujący wsparcie lokalnego lobby na rzecz Niemstowa.

Dachnów – Jerzy Zadworny, 39 lat

Kolejny Zadworny sprawujący tę funkcję. Świadomość znaczenia miejscowości w gminie rzutuje na jego wypowiedzi i poczynania. Duża wieś wymaga dużego zaangażowania, dlatego sołtys jest ciągle w ruchu.

Z PAMIĘTNIKA LAURY



Lubaczowska kawalerka, dwudziestoparolatowie wchodzący w samodzielne życie. Jacy są i jakie mają marzenia? Co myślą o małżeństwie, rodzinie, dzieciach? Takie pytania mi się cisną, gdy się z nimi stykam. Wprawdzie młodość pod każdą szerokością geograficzną jest podobna, to jednak odnoszę wrażenie, że w każdym środowisku, mieście, młodzi ludzie mają też własne problemy, marzenia i smutki.

W kontaktach towarzyskich, na imprezach, prywatkach chcą za wszelką cenę imponować, błyszczeć. Wówczas potrafią się licytować ilością wypitego alkoholu, sumą przepuszczonych pieniędzy. Demonstrują też wówczas swój dystans, nawet pogardę wobec tych, którzy poszli – jak to określają – w małżeńską niewolę. Ale gdy są sami, gdy przychodzą chwile szczerości, to wówczas okazuje się, że ci ludzie potrafią być czuli, nawet romantyczni i rozbrajająco szczerzy.

Wówczas też zamiast chwaleb pojawia się u niektórych nuta gorczy co do własnego losu. Przede wszystkim to cholerne bezrobocie panujące w Lubaczowie najbardziej godzi w ludzi młodych. Dotyka ich najboleśniej, gnębi, poniża, nawet deprawuje. Widzę to na spotkaniach towarzyskich. Ot, imieniny u Krysi. Jej chłopak bez pracy. Ale zjawił się biedak z prezentem i kwiatami. Tylko przez cały wieczór był jakoś dziwnie przygaszony. A tu gadka o szmalu, komputerach, telefonach komórkowych. I żelazny temat, kto z kumpli gdzie pracuje, kto zmienił pracę, wyjechał.

Właśnie praca młodym ludziom spędza sen z powiek. Dla jej zdobycia gotowi są do największych ofiar, do próśb, szukania protekcji i wstawiennictwa, gdzie się tylko da. W tej batalii o etat w zdecydowanie lepszej sytuacji są ci, którzy mają wpływowych albo bogatych rodziców. Gdy tak rozglądam się po znajomych, którym się udało, to zauważam, że za otrzymaną pracę zazwyczaj ktoś stał. Zresztą nikt z tego powodu nie robi żadnej tajemnicy. Dowiedziałam się, że aż kilkanaście osób z Lubaczowa pracuje jako celnicy na przejściu granicznym w Hrebennym. Wątpię czy ktokolwiek tam dostał się o własnych siłach. Praca niezła, niektórzy z nich już po dwóch latach dorobili się własnych samochodów.

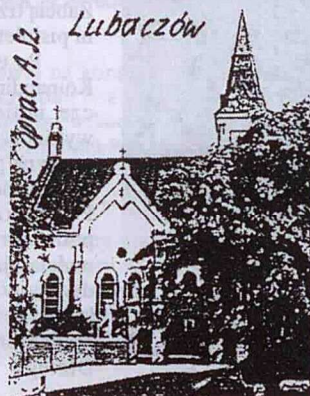
Nie wszyscy jednak mają taki komfort marszrutę przez młode życie. Można mieć piątkowy dyplom, tryskać fachową

wiedzą i być bezrobotnym albo szukać pracy w nie swoim zawodzie. Aż dziw, że tak wielu młodych ludzi nie zraża się takimi perspektywami i inwestuje w naukę. Na przykład Roman aby opłacić studia chwycił się nawet za łopatę. Szkoda tylko, że barierka związana ze zdobyciem magistra została tak bardzo obniżona. Ja przez pięć lat z wyjątkiem wakacji, świąt, dzień w dzień kilkanaście godzin dziennie spędzałam na wykładach, ćwiczeniach, w czytelni, a moja znajoma skończyła studia zaoczne pracując, wychowując dzieci, mając działkę i mnóstwo wolnego czasu na życie towarzyskie! Ciśnie się tutaj pytanie, jaką wiedzą może dysponować taka osoba?

Chociaż, gdy tę kwestię podnoszę w dyskusjach, słyszę kontrargument: a, na ile zdobyta wiedza liczy się w pracy w naszych realiach? Bardziej w cenie jest spryt, umiejętność ustawienia się w życiu. We wspomnianym Hrebennym pracuje znajoma, która dopiero co zaczęła studia, chociaż podobno jest wyśmiałym, aby je posiadać. Mój kolega pracuje w szkole. Czyni wszystko, aby uczniowie na jego lekcjach jak najwięcej zyskali. W tym celu na własny koszt robi odbitki na ksero, przynosi na lekcje pomoce naukowe, pracuje z uczniami w kółku zainteresowań. Efekt jest taki, że nikt tego nie zauważa i nie ma żadnych słów zachęty.

Brutalna rzeczywistość ogałaca młodych ludzi z ideałów, z aspiracji do obcowania z literaturą, dobrym filmem. Do imponowania otoczeniu, w tym i dziewczynom, nie jest potrzebny intelekt, wiedza, ale pieniądze. One otwierają wrota do kontaktów, do poważania, podziwu, szacunku. Uznawanie zdobywa zasada: potrafisz zdobyć pieniądze, to jesteś zdolny, nie masz ich, to jesteś nieudacznik. Rzeczywistość ta nie nastraja mnie optymistycznie. Chwilami jednak myślę, a może to ja mimo młodego wieku jestem zacofana i niedzisiejsza.

Laura



LISTY



Przeziębilem się i miałem wysoką temperaturę. Obawiając się zapalenia płuc poszedłem do lekarza w Ośrodku Zdrowia. Ucieszyłem się, że jestem tylko czwarty w kolejce. Ale moja satysfakcja z tego powodu była przedwczesna. Doktor po wyjściu zbadanego pacjenta stał w drzwiach gabinetu i sam wskazywał, kto ma kolejny wejść na badania. Tak się jakoś dziwnie składało, że wywoływani byli tylko ci, którzy dopiero weszli do poczekalni. Podenerwowany sprostowałem na ten temat dyskusję. Jedną czekającą Pani powiedziała mi, że poza kolejką idą ci, którzy chyba doktorowi „dają” do kieszeni.

Stopniowo zacząłem tracić cierpliwość. Wkrótce miałem autobus i to ostatni w tym dniu do swojej miejscowości, a tu przyjmowani byli nowi. W pewnym momencie, gdy lekarz znowu wywołał „swojego” nie wytrzymałem i powiedziałem, że to jest brak kultury, a nawet szczyt bezczelności. Lekarza na moment zamurowało. Chyba nigdy nie słyszał takiej odzywyki ze strony pacjenta, ale z miejsca poprosił mnie do gabinetu. Gdy mu zrelacjonowałem dolegliwości, prawie mnie nie badając napisał receptę.

W aptece oglądając moją receptę panie zaczęły się uśmiechać. Byłem już podenerwowany i pod ich adresem rzuciłem cierpką uwagę, aby wesole rozmówki odłożyły na później, bo mnie autobus ucieknie. Na to jedna odpaliła: „Jak Panu dam co tutaj jest przepisane to przez dwa tygodnie nie będzie wychodził pan z kibla”. Taki to los człowieka gdy ośmielił się upomnieć o sprawiedliwość i porządek.

Adres znany redakcji

Jako mieszkanka Narola, od niedawna znowu miasta, chcę się upomnieć o placówkę kulturalną w tej miejscowości. Narol jest chyba jedynym miastem i miejscowością będącą siedzibą gminy w województwie, w której nie ma Domu Kultury. Dziwi mnie, że władze, radni nie widzą w tym nic nadzwyczajnego. Na argumenty odpowiadają, że są inne ważniejsze potrzeby niż Dom Kultury.

A przecież Narol ma bogate tradycje kulturalne. Kiedyś, przed wiekami, w pałacu była słynna na cały kraj szkoła dramatyczna. Przed wojną w Narolu działał amatorski teatr, który miał szereg premier i zawsze pełną widownię. Poza tym na terenie gminy mieszka wielu utalentowanych ludzi: samorodnych artystów, malarzy, rzeźbiarzy, a nawet poetów. Gminny Ośrodek Kultury skupiał by tych ludzi, ułatwiał prezentacje ich prac, a społeczeństwo poprzez wystawy, spotkania wzbogacało się duchowo.

Jeśli już zdobyliśmy się na wyczyn, że Narol został znowu miastem, to tym bardziej za punkt honoru winniśmy uważać aby powstała u nas placówka integrująca życie kulturalne całej gminy. Jest to tym bardziej niezbędne ponieważ w Narolu przybywa barów, kiosków z piwem, a nawet alkoholem. Widok pijanych mężczyzn wieczorem, w tym bardzo młodych, staje się już nagminny w tym mieście.

Krystyna Czajka, Narol

Coraz większą plagą staje się wnykarstwo. Strach pomyśleć, jakie koszmarnie tortury przechodzi konająca przez wiele nieraz godzin zwierzyna złapana w sidła. Z praktykami tymi ludzie

(ciąg dalszy na str. 6)

Dwóch żołnierzy podskoczyło do Zagaja i chwyciło go za ramiona.

– Wyprowadzić go! – krzyczał Komandir

Mała izba zastawiona stołem, łóżkami, ławą, utrudniała konwojowanie aresztowanego. Żołnierze z trudem musieli się przeciskać między meblami. Powstało wielkie zamieszanie. Z sąsiedniego pomieszczenia rozległ się płacz dzieci i lamenty gospodyni. A Żabcia łkając jeszcze raz wystartowała z gwałtowną perswazją:

– Błagam, zostawcie go! Przysięgam, ten człowiek jest niewinny! Z tymi dokumentami nie ma nic wspólnego! On jest chory, bardzo chory! Oficer nie reagował jednak na błagalne słowa Żabci. Odpowiedział tylko:

– To się okaże, czy jest niewinny! Wyprowadzić go tu do sieni – komenderował. Tu żołnierze zajęli stanowiska u progu drzwi prowadzących do komory i na zewnątrz domu. Ucieczka Zagaja tą drogą była więc niemożliwa. Ale w zachowaniu Rosjan dało się wyczuć brak zdecydowania. Ciemność, która rozświetlała ledwo migoczącą lampą w kuchni, głucha, usytuowana wśród lasów wieś, była zagadkowa i niebezpieczna dla gości. Skoro poprzez znalezione dokumenty Komandir przyjął, zaakceptował myśl, że tu znajdują się „bandziory”, to równocześnie musiał zdawać sobie sprawę, że w każdej chwili mogą być przez nich zaatakowani. A wówczas na obcym terenie i nocą nie miałby większych szans.

Pojawił się jeszcze inny problem: dowódca uświadomił sobie, że aby Zagaja dostarczyć do Rawy Ruskiej niezbędny był jeszcze jeden koń, którego przecież nie mieli. Aby znaleźć wyjście Komandir rzucił do żołnierzy:

– Zarekwirować mi jednego konia u któregoś z pobliskich gospodarzy! Na wydany bezosobowo rozkaz Rosjanie nie zareagowali. Nikomu bowiem z nich nie spieszyło się do wyprawy w ciemność, do obór w poszukiwaniu wierzchowca. Być może refleksja o ryzyku tego przedsięwzięcia pojawiła się u Komandira, gdyż do wydanego rozkazu żołnierzy nie przynaglał.

Tymczasem Żabcia ani przez chwilę nie dawała za wygraną. Aby pozyskać sympatię oficera, wykorzystując znajomość ukraińskiego, użyła jeszcze innego manewru:

– Mój brat jest oficerem w Czerwonej Armii. Walczył pod Stalingradem. A my byliśmy jeńca-

ZAGAJ

(odcinek 12)

mi niemieckimi i w drodze na Wołyn zatrzymaliśmy się w tych stronach!

Argumentacja ta nie była bezzasadna. Wojna się skończyła i do kraju wracał potok wywiezionych do obozów, czy na roboty do Niemiec ludzi. Oficer zaczął nerwowo szpicrutą uderzać po cholewie krzycząc:

– To śledztwo wykaże czy jest niewinny!

Brak zdecydowania u Rosjan stawał się coraz bardziej widoczny. Wszystko wskazywało na to, że Komandir nie bardzo wie, jakie decyzje ma podjąć w zaistniałej sytuacji. Najwyraźniej grał na zwłokę i czekał na nadejście świtu. Tym bardziej, że gwiazdy już przygasły w szarzącym niebie.

Trzymany w sieni Zagaj miał świadomość, że świt będzie jego zgubą. Dlatego też podjął decyzję ucieczki. W kącie stała duża skrzynia, a nad nią w suficie był otwór na strych. W ciemności ledwo widoczne były cienie żołnierzy. Czubryt w ułamku sekundy wyskoczył na skrzynię, a z niej na strych. Wywołany ucieczką harmider nie uszedł uwadze Rosjan.

– Komandir, więzień uciekł! – wrzasnął jeden z żołnierzy.

– Łapać go! – krzyknął oficer.

O ile dla Zagaja rozeznanego w topografii domu ucieczka na strych nie stanowiła większego problemu, to dla Rosjan pościg za zbiegiem nie był rzeczą łatwą. Za Zagajem na strych pognęło aż trzech żołnierzy. Komandir stojąc na dole krzyczał:

– Macie go!

– Nie ma go. Uciekł nam!

Zagaj znalazłszy się na strychu jednym ruchem wydarł dziurę w słomianym poszyciu dachu, przez którą wydostał się na zewnątrz. Z dachu zsunął się do ogrodu, z którego bez trudu przedostał się na podwórze sąsiada, gdzie schował się w szopie.

Gdy pogoń za Zagajem skończyła się fiaskiem oficer wpadł we wściekłość. Zbesztal swoich żołnierzy po czym zaczął krzyczeć na Żabcię:

– Was wszystkich powinienem kazać rozstrzelać! Niewinny, a ucieka! Tak robi bandziory! Mówiąc to machał przed Żabcią trzymanym w dłoni pistoletem.

Po ucieczce Zagaja Komandir poczuł się jeszcze mniej pewny. Nie wykluczał, że uciekinier może na poczekaniu zorganizować na nich napad. Po krótkiej rozmowie z podwładnymi Komandir podejmuje decyzję odjazdu. Największym dobytkiem z wyprawy była znaleziona walizeczka. Dlatego też dowódca

osobiście przypilnował, aby jeden z żołnierzy starannie włożył ją do swego plecaka, po czym wydał rozkaz odjazdu.

Rosjanie zacięli konie i pognali je w chłodną szarość zbliżającego się poranka.

Przecierał się szary zamglony świt, gdy poprzez Cieszanów, Chotylub, Horyniec zdążyli do Rawy Ruskiej. Tu w siedzibie NKWD wartość walizeczki bez chwili zwłoki została poddana dokładnym oględzinom. Dla władz rosyjskich było oczywiste, że są to dokumenty między innymi ich żołnierzy, którzy w ostatnich miesiącach zginęli w rejonie Cieszanowa.

Dowództwo NKWD podejmuje decyzję kolejnej natychmiastowej wyprawy na Folwarki. Wzmocniony oddział wyruszył nocą już tego samego dnia. Otrzymali za zadanie bezwzględnie i surowo rozliczyć się ze sprawcami śmierci ich żołnierzy. Już świtało gdy w czerwcowy ranek po minięciu lasu zobaczyli na horyzoncie strzechy domów na Folwarkach.

Marian Ważny

LISTY cd.

(ciąg dalszy ze str. 5)

nawet przestają się kryć. Ze zgrozą przysłuchiwałem się na dworcu autobusowym rozmowie dwóch panów. Licytowali się nawzajem opowiadając o najlepszych metodach łapania zajęcy na nastawiane w lesie pętle z drutu! Jeden z nich wręcz się pochwalił, że wnykarstwo poprawia jego domowy budżet!

Preceder ten powinien być bardziej napiętnowany. Kłusownikom należy wymierzać bardziej surowe kary. Należy ich też kompromitować w oczach opinii publicznej. Nie mam nic przeciwko temu aby nazwiska takich ludzi pojawiały się na tablicach ogłoszeń. Swoją drogą kwestii tej powinna więcej uwagi poświęcać szkoła. Młodzi ludzie powinni być wychowywani w duchu przyjaźni, a nie wrogości do zwierząt.

Monika Rozmus, Lubaczów

Z moich obserwacji wynika, że czytelnik mi Kresowia Galicyjskiego są przede wszystkim rolnicy. Nawet ci, co mieszkają w Lubaczowie, Cieszanowie czy Oleszycach to w znacznym stopniu rolnicy, albo ludzie, którzy dopiero co ze wsi wyszli. Tymczasem o wsi i o rolnikach jak na lekarstwo. Piszczenie o księdzach, nauczycielach, przedsiębiorcach, tylko nie o tych, którzy żyją z ziemi. A jeśli już mowa o wsi, to w kategoriach uszczypliwych, jak np. w artykule o starych kawalerach.

Chcę być dobrze zrozumiany. Wcale nie chodzi mi o to, abyście pisali kiedy i co należy siać. Od tego są inne gazety. Ale chodzi mi o artykuły o problemach, jakie mają rolnicy, o dramatach na wsi się rozgrywających, o ciężkiej pracy na gospodarstwie. Uważam, że wcale nie mniejszą sztuką niż np. nauczanie, jest umiejętność dobrego gospodarowania. Na wsi nie brak ludzi ciekawych, mających za sobą bogate życie. Trzeba tylko chcieć do nich dotrzeć.

Tadeusz Pokrywka, Cewków

Z opinią naszego czytelnika niezupełnie się zgadzamy. Uważamy bowiem, że problematyka wiejska jest w szerokim zakresie podejmowana na łamach naszego pisma. Niemniej jednak zgadzamy się, że materiałów o samych rolnikach jest stosunkowo mało. Lukę tę będziemy starali się uzupełnić. Swoją drogą prosimy Czytelników o opinie w tej sprawie.

Redakcja



Na życzenie Czytelników jeszcze raz zamieszczamy zdjęcie uzupełnione o nazwiska. Stoją od lewej: Stanisław Elceser, Franciszek Cyrkiewicz, Jan Czajkowski, czwarta osoba – nieznaną, Bogdan Iwanek, Konrad Szabatowski, Janina Łucka, siódma osoba – nieznaną, Jan Mikuliński, Jan Szpyt

KRONIKA POLICYJNA



22 listopada

Podczas zespołowego polowania ujawniono nielegalne posiadanie broni typu „dubeltówka” przez Stanisława B. lat 26 z **Ułazowa**. Podjęte działania zmierzające do zatrzymania sprawcy, nie dały rezultatu. Postępowanie prowadzi KP w **Starym Dzikowie**.

23 listopada

Piotr Sz. lat 18 z **Wólki Horynieckiej** kierujący samochodem Fiat 126p najprawdopodobniej najechał na leżącego na jezdni w Horyńcu Pawła F. lat 17, który zmarł na miejscu.

Między **Oleszycami** a **Starym Dzikowem** kierowca samochodu Fiat 126p potrafił idącego z pasem jezdni Piotra Z. lat 16 z **Karolówki**, którego z obrażeniami ciała przywieziono do szpitala. Sprawca, który zbiegł z miejsca wypadku, został zatrzymany. Okazał się nim Czesław H. lat 50 z **Nowego Dzikowa**. Kierowca był w stanie nietrzeźwym i osadzony został w Izbie Wyrzeczni.

24 listopada

Jan A. lat 54 z **Lubaczowa** wchodząc do klatki schodowej prawdopodobnie przewrócił się na oblodzonych schodach i doznając obrażeń głowy zmarł. Zwłoki na polecenie prokuratora przywieziono do sekcji Szpitala w **Lubaczowie**.

25 listopada

W okresie od 3.XI – 5.XI nieznani sprawcy po uprzednim urwaniu klódek w szafie metalowej w Zakładzie Meblarskim w **Dachnowie** dokonali kradzieży wiertarki elektrycznej, wyżyłki oraz 3 zszywaczy tapicerskich.

W **Horyńcu** Krzysztof W. lat 17 i Mieczysław U. lat 16 grożąc nożem Pawłowi H. z **Jarowa** zabrali mu czapkę wartości 20 zł. Sprawcy, oboje w stanie nietrzeźwym i osadzeni zostali w Izbie Wyrzeczni.

28 listopada

W nocy zatrzymano obywatela **Bangladeszu**, który na wysokości słupa granicznego nr 607 przekroczył granicę z Ukrainą do Polski. Zatrzymanego przekazano Straży Granicznej.

1 grudnia

Policjanci KRP w **Lubaczowie** ujawnili, że 12 listopada na cmentarzu w **Baszni Dolnej** Mirosław D. lat 17 i Tomasz Sz. lat 16 z **Balaji** oraz Paweł F. lat 16 z **Lubaczowa** wymontowali figury Chrystusa z 20 nagrobnych płyt, które następnie zniszczyli. Straty oszacowano na około 1500 zł.

4 grudnia

W **Narolu** ze sklepu kosmetycznego w obecności ekspedientek Bożena B. lat 42 z **Jaroslawa** w porozumieniu z Marią P. lat 37 z **Kidałowic**, z szuflady lady sklepowej dokonali kradzieży pieniędzy w kwocie 100 zł na szkodę Mirosława D. Sprawczynie zostały zatrzymane przez policjanta z KP w **Narolu** w wyniku bezpośredniego pościgu.

Kierujący samochodem „Łada” obywatel Ukrainy Włodzimierz G. lat 31 ze **Lwowa** podczas wyprzedzania samochodu Mercedes nie

ustąpił pierwszeństwa przejazdu jadącemu z przeciwną kierunkiem „Skoda”, którym kierował Adam O. z **Rudy Różanieckiej** i doprowadził do wypadku. Pasażerka Skody Irena O. lat 50 doznała wstrząsu mózgu oraz ogólnych potłuczeń i umieszczona została w szpitalu.

6 grudnia

Podczas kontroli drogowej ujawniono, że Piotr Sz. lat 23 z **Lubaczowa** posłużył się sfałszowanym prawem jazdy. Postępowanie prowadzi KRP w **Lubaczowie**.

8 grudnia

W czasie kontroli drogowej ujawniono, że Teresa P. lat 36 z **Oleszyc** podrabiała wpis obowiązujących badań technicznych na okres jednego roku oraz podpis i odcisk pieczęci w dowodzie rejestracyjnym samochodu i używała go jako autentyczny.

12 grudnia

Policjanci z KP w **Horyńcu** zatrzymali na gorącym uczynku Janusza Z. lat 32 z **Brzeziny**, który dokonał wyrębu, a następnie kradzieży drewna o masie 1,20m³ wartości 50 zł na szkodę Nadleśnictwa w **Lubaczowie**.

13 grudnia

Samobójstwo przez powieszenie się popełnił Józef G. lat 43 z **Lipia**. Denat cierpiał na zaburzenia psychiczne. Decyzją prokuratora zwłoki wydano rodzinie.

17 grudnia

Kierujący Polonezem Jerzy K. z **Niemstowa** PGR na śliskiej nawierzchni jezdni w **Cieszanowie** nie dostosował prędkości jazdy do panujących warunków, w wyniku czego stracił panowanie nad kierownicą i potrafił jadącego w tym samym kierunku rowerzystę Mariusza K. lat 13 z **PGR Nowego Siola**. Chłopak doznał wstrząsu mózgu oraz złamania ręki.

W **Cewkowie** w budynku mieszkalnym Bernadetty R. wybuchł pożar, w wyniku którego spaleni uległ dach oraz drewniany strop. Wartość spalonego mienia oszacowano na 4000 zł. Przyczyną pożaru było zwarcie energii elektrycznej.

18 grudnia

W **Ułazowie** z nie ustalonych przyczyn w zabudowaniach gospodarskich Stanisława B. wybuchł pożar. Spaleni uległa szopa, garaż, spichlerz oraz znajdujące się w tych pomieszczeniach zboże, nawozy sztuczne, drewno tartaczne oraz maszyny i narzędzia rolnicze. Straty wynoszą ok. 40 000 zł.

21 grudnia

Policjanci z KRP w bezpośrednim pościgu zatrzymali Mirosława W. lat 16 z **Lubaczowa**, który w sklepie w tej miejscowości na oczach personelu i klientów skradł spodnie wartości 167 zł ze sklepu Marzeny K. z **Młodowa**.

23 grudnia

W **Cieszanowie** na gorącym uczynku zatrzymany został Krystian P. z tej miejscowości, który z zamkniętego samochodu **Lublin** dokonał kradzieży radiomagnetofonu wartości 350 zł, na szkodę Zofii W. z **woli Wielkiej**. Mienie zostało odzyskane.

W **Lubaczowie** w nocy nieznani sprawcy, po uprzednim wybiciu otworu w murze zaplecza sklepu, przedostali się do wnętrza, skąd dokonali kradzieży alkoholu, papierosów oraz gotówki w kwocie 200 zł. Straty na szkodę Zbigniewa S. wynoszą 1500 zł.

Z Dolin do obozów w Lublinie, Majdanku i na roboty do Niemiec

Historia północnej części powiatu lubaczowskiego w czasie II wojny światowej nierozdzielnie związana jest z pacyfikacją wiosek położonych na obrzeżach kompleksów leśnych. Wówczas do przeważającej większości mieszkańców Huty Różanieckiej, Rudy Różanieckiej, i wszyscy z **Dolin** trafiła do **Majdanku** i na roboty do **Niemiec**. Poniżej zamieszczamy relację Ludwika Ważnego, obecnie mieszkańca **Wrocławia**, a wówczas **Dolin**, który poprzez obóz w **Zamościu**, **Lublinie** trafił na roboty aż za **Berlin**.

Już wiele tygodni przed wywózką dochodziły do nas sygnały, że okupant wysiedla całe wsie w okolicach **Biłgoraja**. Mieliśmy świadomość, że i nas taki los może spotkać. Okazało się, że nastąpiło to wkrótce. Jednej nocy w ostatnich dniach czerwca 1943 roku spałem z kolegą **Frankiem Sikorą** w naszej stodole. O świcie obudziło nas zajadłe szczekanie psów. Wyjrzelśmy przez szparę w drzwiach na podwórze. Z przerażeniem zabaczaliśmy kilku niemieckich żołnierzy przed naszym domem. W jednej chwili chwyciliśmy do rąk ubrania i tylnymi drzwiami uciekliśmy za stodołę w pole. Ukryci w zaroślach czekaliśmy na dalszy rozwój wypadków.

Miałem powody obawiać się najgorszego. W domu na strychu rozłożyłem na worku, przykrywszy tylko plewami, 250 sztuk amunicji do **KBK**! Zdawałem sobie sprawę, że jeśli Niemcy ją znajdą, to na poczekaniu rozstrzelają całą rodzinę. Na szczęście psy przestały ujaść i nastąpiła cisza. Był to dla nas sygnał, że Niemcy opuścili nasz dom. Wówczas **Franek** po ubraniu się wrócił na **Kowalówkę**, a ja czym prędzej postanowiłem wynieść ze strychu amunicję. Gdy wszedłem do mieszkania ojciec zaczął na mnie krzyczeć:

– W domu pozostawiłeś bagnet! Niemcy mieli o to wielkie pretensje! Z trudem udało mi się ich przekonać, że bagnet był używany do bicia świń.

Ojciec służył w austriackim wojsku i nieźle znał język niemiecki. Bez zwłoki zniósłem ze strychu amunicję i wrzuciłem ją do pokrzyw w głębi ogrodu. Gdy wracałem na podwórze znowu pojawili się Niemcy. Tonem nie podlegającym dyskusji żołnierze rozkazali zaprzęgnąć do

(ciąg dalszy na str. 8)

KRONIKA POLICYJNA cd.

23 grudnia

Edward N. lat 38 z Krowicy schodząc po schodach przewrócił się uderzając głową o stopnie. W efekcie poniósł śmierć na miejscu. Nie stwierdzono działań osób trzecich.

27 grudnia

W Cieszanowie nieznani sprawcy, po dokonaniu otworu w tekturowo-drewnianej ścianie, weszli do wnętrza budynku skąd skradli monitor komputerowy wraz z klawiaturą marki „Optimus” oraz inne akcesoria techniczno-budowlane. Straty na szkodę Edwarda S. z Cieszanowa wynoszą ok. 10 000 zł.

28 grudnia

Marek D. z Jędrzejówki przy użyciu drzewca flagi wybił szyby okienne w budynku Komisarzatu Policji oraz uszkodził urządzenia znajdujące się na parapiecie. Sprawcę zatrzymano w wyniku pościgu i osadzono w Policyjnej Izbie Zatrzymań. W jego krwi było 2,40 prom. alkoholu.

W okolicach Narola jadący samochodem „Fiat-Dukato” Dmytro G. lat 30 z Ukrainy i Galina P. lat 34 też z Ukrainy zostali zatrzymani przez dwóch nieznanych sprawców. Jeden z nich był ubrany w mundur funkcjonariusza policji, a drugi „po cywilnemu”. Przestępcy wyposażeni byli w oznakowany samochód Polonez. Po obezwładnieniu, przy użyciu kajdanek, obywateli Ukrainy zostali przewiezieni do kompleksu leśnego, gdzie po przeszukaniu samochodu sprawcy odebrali Galinie P. 2400 dolarów i 120 zł. Po skrepowaniu ofiar taśmą samoprzylepną przestępcy oddalili się samochodem w nieznanym kierunku.

W kilka dni później funkcjonariusze z KP w Oleszyczach odnaleźli porzucony samochód Polonez, którym posługiwali się sprawcy rabunkowego napadu, a który 23 grudnia został skradziony policji w Zamościu. Na podstawie wstępnych oględzin ujawniono ślady w postaci odprysków lakieru koloru żółto-seledynowego, mogące pochodzić z samochodu policji. Samochód ten w KRP w Lubaczowie zabezpieczono do dalszych badań.

31 grudnia

W Narolu w okresie 26-29.XII nieznany sprawca, po wyrwaniu ramy okiennej w ganku, wszedł do wnętrza domu, skąd dokonał kradzieży magnetowidu, wieży stereofonicznej, magnetofonu i kaset. Poszkodowanym jest Paweł N. z Narola.

W Lubaczowie nieznany sprawca po wylamaniu drzwi wszedł do pomieszczeń biurowych hurtowni mrozonek, gdzie dokonał podpalenia. Spaleniu uległ sprzęt biurowy. Łączna suma strat na szkodę Adama Sz. z Lubaczowa wynosi 4500 zł.

1 stycznia

W Lubaczowie nieznany sprawca na pustym odcinku jezdni z nieustalonych przyczyn zjechał na przeciwny pas ruchu i potrącił prawidłowo idącego Tomasza Sz. lat 63 z Lubaczowa, po czym zbiegł z miejsca wypadku. Poszkodowany doznał złamania otwartego lewego podudzia. W wyniku podjętych działań ustalono, że sprawcą wypadku jest Robert R. lat 24 z Tymców.

6 stycznia

Na trasie Lubaczów – Cieszanów kierowca Poloneza Tomasz M. z Dachnowa wpadł w poślizg i uderzył w tył jadącego w tym samym kierunku „malucha”. Obydwa pojazdy „dachowały” w przydrożnym rowie. Kierujący Fiatem 126p został odwieziony do szpitala.

Dwaj młodzi mieszkańcy Chlewisz dotkliwie pobili i obrabowali (zabierając 500 zł) 48-letnią kobietę.

14 stycznia

W Lisich Jamach na około 10 000 zł oszacowano wstępne straty wynikłe z pożaru jednego z budynków gospodarczych w zabudowanych Ewy J. Spalił się dach obory, słoma, oraz składowany w niej sprzęt.

Z Dolin do obozów...

(ciąg dalszy ze str. 7)

wozu konia i naładować na wóz słomę. Gdy czynność tę wykonaliśmy, kazano mi przyjąć rolę furmana i pod eskortą niemieckich żołnierzy dojechałem na Karczunek w Żukowie przed budynek starosty Żukotyńskiego. Tu słoma została rozładowana. Wokół zabudowań pełno było Niemców. W drodze powrotnej znowu aż pod las na Dolinach, gdzie mieszkalem, konwojowany byłem przez żołnierzy. Po drodze – co mnie bardzo zaskoczyło – konwój się uszczuplał bo po kilku żołnierzy wchodziło na mijane podwórza kolejnych gospodarzy: Sikorów, Kolbucha, Zygarlickiego; pozostali weszli na nasze podwórko. Tu wydali rozkaz:

– Wypuścić natychmiast z obór wszystkie znajdujące się w nich zwierzęta! Macie tylko 10 minut czasu na spakowanie się i zabranie ze sobą niezbędnych rzeczy. Z tym, że ciężar ich nie może przekraczać 5 kg!

Co się wówczas działo trudno opisać. Było nas w domu pięcioro. Rodzice, ja, brat Bolek i siostra Paulina. Brata Franka służącego w AK nie było w domu (rok później zginął z rąk Niemców w operacji partyzanckiej w Puszczy Solskiej). Matka zaczęła głośno szlochać. Chciała jak najwięcej zabrać ze sobą żywności i odzieży, a wydany rozkaz tylko 5 kg praktycznie pozbawiał nas całego dobytku i prawdę mówiąc musieliśmy wyruszać tak jak byliśmy ubrani.

Doprowadzono nas wszystkich razem z sąsiadami na Karczunek, a więc tam, gdzie zawiozłem słomę. Żołnierze kopali głębokie doły. Matka znowu zaczęła lamentować mówiąc, że za chwilę rozstrzelają nas i pogrzebią w tych jamach. Były one jednak kopane w innym celu. Niemcy obawiali się ataku partyzantów z lasu celem uwolnienia nas i dla obrony kopali dla siebie okopy. Zauważyłem, że oprócz najbliższych sąsiadów znalazły się tu rodziny z innych pobliskich wsi. Moja matka zaintonowała pieśń:

„Jezu w Ogroju mdlejący,
Krwawy pot wylewamy. O Jezu!”

Śpiew, który podchwycili wszyscy zebrani echo niesło po lesie.

Po południu rozległ się huk silników i przed budynek zajeżdżało szereg samo-

chodów z plandekami. W pośpiechu zostaliśmy na nie załadowani, i przez Płazóg, Rudę Różaniecką, Hutę zawieziono nas do Suśca. Tu wrażenie koszmarnie! Las, baraki, palące się ogniska, a przy nich tacy jak my, czyli rodziny ze skromnym dobytkiem. Na dodatek obozowisko ogrodzone było kolczastym drutem ze stanowiskami karabinów maszynowych na rogach.

W obozie tym przebywaliśmy tylko jedną dobę. W nocy następnego dnia na małą stacyjkę zajeżdżał długi, liczący około 40 wagonów towarowych pociąg pełen ludzi. Znowu w pośpiechu, wszyscy jak bydło, zostaliśmy zapędzeni do wagonów i wywieziono nas do obozu w Zamościu. Warunki były tu okropne. Ciągłe dokucał nam głód. Dostawialiśmy tu tylko skromne porcje zupy z nieobieranych ziemniaków i buraków. Dla okraszenia wrzucano kilka jaj. Kto miał szczęście to w misce znalazł jakąś jego częstkę. W pamięci wryło mi się takie oto wydarzenie: jednego dnia z bratem Tomaszem zostaliśmy zaangażowani do przyniesienia ileś tam bochenków chleba. Odczuwając potworny głód zębami wbiliśmy się w niesione bochenki. Zauważył to prowadzący nas Niemiec i posypał się na nas kopniaki. Niemal codziennie dokonywano przesłuchań więźniów. Rytuał ten połączony był z biciem i to aż do utraty przytomności.

Po trzech tygodniach gehenny pobytu w obozie przetransportowano nas na dworzec kolejowy w Lublinie. Tutaj zostaliśmy wszyscy posegregowani. Kto miał w rodzinie małe dzieci lub starszków został skierowany do obozu w Majdanku. Taki los spotkał rodzinę moją brata Tomasza i Klimka oraz rodziny Korów, Kolbuchów i innych. Natomiast moja rodzina i reszta rodzeństwa po pobycie w obozach w Lublinie i Majdanku została wywieziona na Pomorze do gospodarstwa niemieckiego na roboty. Natomiast mnie jako zdolnego do pracy odłączono od rodziny i skierowano na roboty do Niemiec.

Załadowani w oddzielny wagon wywiezieni zostaliśmy poprzez Berlin aż do Löbeck. Po krótkim pobycie w tym mieście trafiliśmy do portu wojennego Kiel, gdzie wcielono nas do tzw. Arbeits Batalionu. Ubrani w brązowe ubrania, pod nadzorem oficerów Wehrmachtu, byliśmy codziennie używani do likwidacji skutków alianckich bombardowań, czyli do czarnej ziemnej roboty. Racje żywnościowe były wręcz głodowe. Gdyby nie paczki żywnościowe z kraju, pobyt tam byłby wręcz niemożliwy. Od bratowej Emilii z Cieszanowa otrzymałem suszony chleb, dzięki czemu cały i zdrowy dotrwałem do zakończenia wojny.

Ludwik Ważny

STRASZNY BÓJ O BAŃKĘ Z MLEKIEM

Wczesnym sierpniowym rankiem Adam S. z Cieszanowa wydoił krowy i bańki z mlekiem wyniósł na stojak przy szosie przed swoim domem, skąd wkrótce miał je zabrać wozak. Wchodząc już na podwórze sąsiada zauważył, że naprzeciwko jego domu zatrzymał się Fiat 127, z samochodu wysiadł kierowca, zabrał ze stojaka jedną bańkę z mlekiem i odjechał w kierunku Lubaczowa. Adam S. zaczął krzyczeć. Widząc, że kierowca nie zareagował, wsiadł do swego samochodu i ruszył w pościg za złodziejem. Samochód ten dopędził dopiero przed Lubaczowem. Jego kierowca za szpitalem skręcił w jedną boczną uliczkę i się zatrzymał.

To samo uczynił Adam S. Podszedł do stojącego samochodu. Oprócz kierowcy siedział w nim jeszcze jeden pasażer. (Jak się później okazało kierowcą był Krzysztof S., a pasażerem Grzegorz S. z Lubaczowa). Adam S. zażądał zwrotu bańki i kosztów przejazdu. Kierowca nagle włączył silnik i wsteczny bieg, ale Adam S. zdołał chwycić za klamkę i zmusił kierowcę do zatrzymania się, po czym otworzył drzwi i wyciągnął kluczyki ze stacyjki samochodu. Pasażer z kierowcą wyskoczyli z samochodu i zaczęli się domagać zwrotu kluczyków. Adam S. ich oddanie uzależnił od spełnienia zgłoszonego już postulatu.

Kierowca zeznał, że Adam S. wyciągnął bańkę z samochodu, podniósł ją do góry i powiedział: „Ty chyba chcesz się pozbyć szyby!” A ja mu tę bańkę wydzieralem. W trakcie tej szamotaniny mleko się wylało.

Krzysztof i Grzegorz S. chwycili właściciela bańki za ubranie i zażądali oddania kluczyków. Gdy Adam S. odmówił, uderzono go w twarz. Widząc, że sytuacja staje się coraz bardziej niebezpieczna, Adam S. wyrwał się napastnikom i zaczął uciekać. W pogon za nim wyruszył pasażer Fiata 127, a jego kierowca dopingował go krzykiem: „Złap go i daj mu haka!” Goniący dopadł Adama S. i kopnął go w nogę. Mimo wszystko Adam S. zdołał uciec, dobiegł do szpitala, gdzie z portierni zadzwonił na policję.

Adam S. zaniepokojony losem samochodu zbliżył się do miejsca wydarzenia. Zauważył wówczas, że Krzysztof S. kopie butem w drzwi jego samochodu. Czekając na przyjazd policji spotkał jadącego z Cieszanowa do Lubaczowa Jerzego T. wraz z żoną. Wsiadł do ich samochodu i razem udali się na miejsce wydarzenia. Zbliżając się zauważyli, że samochód Adama S. złodziej bańki wraz z pasażerem pchają. Widząc jego właściciela powtórnie zażądali kluczyków. Adam S. tłumaczył się, że zował je na policji.

Nie wiadomo jaki byłby dalszy przebieg tego zajścia, gdyby nie przyjazd policji. Sprawcy zajścia zostali zatrzymani a Adam S. wrócił do domu z pustą bańką, rozciętą wargą i uszkodzonym samochodem (pogięte i porysowane przednie drzwi).

Wyrokiem Sądu kierowca Krzysztof S. otrzymał karę 18 miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata, a pasażer Grzegorz S. 12 miesięcy z zawieszeniem na trzy lata. Ponadto oskarżonych obarczono kosztami postępowania sądowego w wysokości 450 zł.

Dziwne były pobudki kradzieży bańki z mlekiem. Krzysztof S. i Grzegorz S. odpowiedzieli, że uczynili to dla zabawy i chcieli wiedzieć, co się potem będzie działo.

Marek Wrzos

Krągobry kierowca

Niecodziinną przeprawę z pijanym kierowcą mieli funkcjonariusze policji z KP w Horyńcu. Ubiegłego roku w czwartkową noc, jadąc jedną z ulic w Horyńcu zauważyli przed sobą samochód osobowy Renault, którego sposób poruszania się mógł wskazywać, że kierowca jest pod wpływem alkoholu. Przy pomocy świateł dali znać kierowcy, aby się zatrzymał, ale samochód nie zareagował i zatrzymał się dopiero przed kawiarnią „U Flisa” przy ul. Dąbrowskiego. Tutaj też funkcjonariusze Adam S. i Andrzej N. podeszli do samochodu i poprosili kierowcę o dokumenty. Kierowca Marek W. odmówił. Nie zgodził się też na użycie probierza trzeźwości. Oprócz kierowcy w samochodzie była jego żona Alicja oraz jej brat Zbigniew K.

W tej sytuacji policjanci zakomunikowali kierowcy, że musi się z nimi udać do Komendy Rejonowej Policji w Lubaczowie, gdzie poddany zostanie badaniu na zawartość alkoholu we krwi. W związku z powyższym polecono Markowi W. zamknąć swój samochód i udać się z nimi do wozu policyjnego. Do akcji wkroczyła żona kierowcy, Alicja, która oświadczyła, że w żadnym wypadku nie pozwoli zabrać męża do Lubaczowa. Równocześnie pod adresem funkcjonariuszy rzuciła ordynarne słowa. Podobnie zareagował jej brat. Gdy mimo wszystko policjanci usiłowali Marka W. doprowadzić do wozu policyjnego, Alicja W. chwyciła funkcjonariusza za rękaw munduru i zaczęła go bić po twarzy. Natomiast Marek W. wyrывая się policjantowi Adamowi S. zadał uderzenie głową w policzek i w brodę. Po tych uderzeniach policjant upadając na ziemię pociągnął za sobą Marka W.

Policjant Adam S. zdołał jednak kierowcy nałożyć kajdanki. W trakcie tej czynności był okładany pięściami po plecach przez jego żonę. W tej sytuacji drugi funkcjonariusz był zmuszony wobec niej, jak też wobec Zbigniewa K., który też się zachowywał agresywnie, użyć pałki. Po doprowadzeniu i wsadzeniu Marka W. do samochodu policyjnego jego żona oświadczyła, że męża nie opuści i musi razem z nim jechać do Lubaczowa. Policjanci spełnili to życzenie. Jednakże po kilku kilometrach jazdy Alicja W. niespodziewanie oświadczyła, że nie chce jechać dalej i zażądała, aby z powrotem odwieźć ją do Horyńca, co też uczyniono.

W samochodzie w czasie jazdy Marek W. uderzył głową kilka razy o tylną szybę i tym samym rozciął sobie czoło i okrwawił twarz. Na KRP w Lubaczowie Marek W. również odmówił poddania się badaniu krwi. Odwieziono go więc do szpitala. Tu już była Alicja W. i oświadczyła lekarzowi, że policjanci są pijani. Po takim oskarżeniu Adam S. i Andrzej N. poddali się badaniu i wynik był oczywiście negatywny.

Trzeba dodać, że nie była to pierwsza kolizja z prawem Marka W. Na przestrzeni 1993–1994 roku wielokrotnie dokonał on podrabiania umów kupna-sprzedaży samochodów, jak też w ślad za tym wyludzał dowody rejestracyjne.

Marek W. kilkakrotnie nie stawiał się w Sądzie na przesłuchania. Na swe usprawiedliwienie przysyłał zaświadczenia lekarskie. Odwlekało to tym samym termin rozprawy. Ale gdy do niej doszło Marek W. otrzymał karę jednego roku więzienia z zawieszeniem na 3 lata oraz obarczony został kosztami postępowania sądowego w wysokości 600 zł. Natomiast Alicja W. otrzymała karę jednego roku więzienia z zawieszeniem na 3 lata, a Andrzej K. 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Marek Wrzos



Jan Kochanowski
ur. 1530 Sycyna – zm. 1584 Lublin

SYCYNA

DWUTYGODNIK KULTURALNY

Indeks 00329797
ISSN 1230-45-22

Już po raz piąty zostaliśmy wyróżnieni przez ogólnopolski dwutygodnik kulturalny „Sycyna”. Tym razem ukazał się przedruk z Kresowianki Galicyjskiego artykułu Ryszarda Strzeleckiego „Józef Furgala – rzeźbiarz z Lubaczowa”.

Lubaczowski dwutygodnik „Maszerować”

W Lubaczowie na przełomie 1938–1939 roku wychodził dwutygodnik „Maszerować”. Jego wydawcą był Organ Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacji Społecznych w Lubaczowie. Zespół redakcyjny stanowili: Józef Weber – red. naczelny, Jan Weber – red. administracyjny, i Stefan M. Utzig – red. odpowiedzialny. Pismo – jak asygnowano pod winietą – poświęcone było sprawom narodowym, religijnym, ekonomicznym i kulturalnym powiatu lubaczowskiego. Gazeta kosztowała 25 groszy, zawierała 8 stron o formacie powiększonego nieco A4.

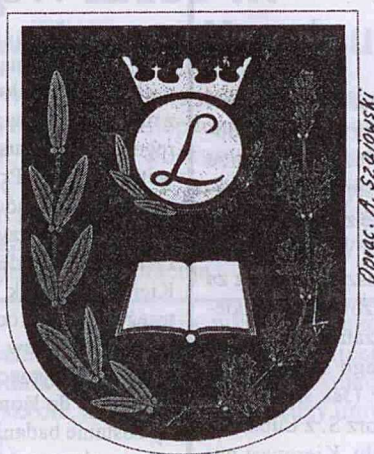
Pierwszy numer pisma ukazał się 11 listopada 1938 r., a więc w XX rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. W artykule redakcyjnym czytamy: „Z imieniem Polski na ustach i tylko dla Polski zaczynamy wydawać to pismo, na łamach którego skrętnie i w najpełniejszym uniesieniu patriotycznym notować będziemy każdy krok naprzód na tej raz już i dobrze obranej drodze... Pragniemy by ta gazeta – jako jedyna na tutejszym terenie niosła ożywcze zdanie o Polsce, by podając w przystępnych słowach do publicznej wiadomości o wielkich czynach obywatelskich – krzepiło, umacniało i na spitz przekuwało Ducha w Narodzie.

Trzeba przyznać, że programowi temu redakcja pozostawała wierna do ostatniego numeru pisma. Problematyka patriotyczna bowiem, w różnej zresztą formie, dominująca była w każdym numerze „Maszerować”.

W gazecie znajdował się obszerny dział publicystyki oraz stałe kolumny: „Kronika wydarzeń”, „Życie polskich towarzystw i organizacji społecznych”, „Związek Strzelecki”. Z uznaniem trzeba przyznać, że materiały te były mocno uterenowione. Dowiadujemy się z nich m.in. o zorganizowanym w Oleszyczach kursie domowego wyrobu nart, komasacji gruntów w Nowinach Horynieckich, morderstwie rabunkowym w Opacie. Najwięcej jednak – co jest zrozumiałe – znajdujemy w serwisie informacyjnym „Maszerować” danych o działalności organizacji „Strzelec”. Można przyjąć, że odnotowywane były wszelkie poczynania, inicjatywy tej organizacji na terenie powiatu. Okazuje się, że Związek Strzelecki rozwijał bardzo ożywioną działalność. Dotyczyła ona tak działalności kulturalnej, rozrywkowej, oświatowej, ćwiczebnej.

W dziale publicystycznym oprócz problematyki patriotycznej poruszane były takie kwestie, jak: szkolnictwo, rolnictwo, handel i problematyka samorządowa. Z racji odbywających się z początkiem 1939 roku wyborów samorządowych, w gazecie aż kilka artykułów zostało poświęconych tej kwestii. W numerze przedwyborczym autor ubolewa, że w Radzie Miejskiej Lubaczowa jest aż 5 radnych narodowości ukraińskiej, 5 żydow-

LUBACZÓW



skiej i tylko 6 narodowości polskiej. W jednym z artykułów zawarty został apel, aby społeczeństwo w nadchodzących wyborach postawiło na Polaków. Wynik wyborów okazał się satysfakcjonujący redakcję. W nowo wybranej radzie znalazło się aż 9 Polaków.

Również publicystyka była uterenowiona. W „Maszerować” znajdujemy obszerny artykuł o Rudzie Różanieckiej, Woli Wielkiej, Łukawcu. Materiały te nie są jednak wysokiego lotu. Po prostu autorzy ślizgają się tylko po problemach. A np. artykuł „Wola Wielka” bardziej nadawał by się do przewodnika turystycznego niż do gazety. Za to w drukowanych tekstach nie brak akcentów krytycznych. I tak w jednym artykule autor ubolewa, że dość często obchody świąt i rocznic odbywają się przy małej garstce obecnych. Niekiedy prócz dzieci i pustych krzeseł nie ma nikogo. Za ten stan rzeczy autor wini bezwartościowe programy świąt i obchodzonych rocznic.

Redakcja angażuje się w akcje społeczne. W jednym numerze gazety znajdujemy apel o pomoc dla biednych. W porozumieniu z Zarządem Miejskim w Lubaczowie redakcja otworzyła listę ofiarodawców na ten cel. Datki w gotówce, czy to w naturze, składane były w lokalu redakcji.

W gazecie znalazło się miejsce na prozę i poezję. Gatunki literackie nie były jednak na wysokim poziomie. Drukowane fragmenty prozy miały charakter moralizatorski i dotyczyły realiów życia wiejskiego. Natomiast w poezji dominowała tematyka patriotyczna.

Nie wiemy w jakim nakładzie wychodził dwutygodnik. Drukowany był w Jarosławiu i należy przypuszczać, że jego nakład nie przekraczał 500 egzemplarzy. Pismo rozprowadzane było głównie w prenumeracie i borykało się z problemami finansowymi. Mimo ciągłych apeli nie miało ogłoszeniodawców. Nieliczne reklamy, które zamieszczano, zgłaszane były tylko przez organizacje społeczne. W okresie wzrostu napięcia międzynarodowego i zagrożenia dla Polski wydawanie patriotycznego pisma było ze wszech miar godne uznania. Szkoda więc, że pismo dotrwało tylko do wiosny 1939 roku.

Marek Wrzos

Pierozki – wieś której już nie znajdziemy na mapie

W lesie między Niemstowem a Ułazowem zlokalizowana była wieś Pierozki. Tę liczącą 26 numerów miejscowość w większości zamieszkiwali Polacy. Jeszcze do dzisiaj w pamięci ludzi zachowały się takie nazwiska jak Lubas, Żyła, Wrona, Rożański. Większość osadników z tej wsi pochodziła z pobliskiego Niemstowa.

Niewielka liczba gospodarstw, jak też odosobnienie (las dookoła) i wynikające stąd pewne zagrożenia, zbliżały ludzi do siebie. Była tu bardzo silna więź sąsiedzka. Ludzie pomagali tu sobie nawzajem, długie jesienno-zimowe wieczory niełatwo codziennie spotykali się na schadzках sąsiedzkich.

Wybuch II wojny światowej, a szczególnie pojawienie się w lasach UPA uczyniło życie w tej wsi niebezpieczne. W związku z tym mieszkańcy po długich, burzliwych naradach podejmują decyzję przeniesienia swych domostw do Ułazowa i Niemstowa. Rozbiórka domów, ich transport, powtórne budowanie domów, stodoł, obór był wyczerpującym nie lada. Niemniej jednak wszyscy gospodarze dokonali tego dzieła.

Dziś z tej małej miejscowości zagubionej w lasach pozostały tylko zdziczałe drzewa owocowe oraz kamienny krzyż stojący na skrzyżowaniu dróg Oleszyce – Ułazów i Cieszanów – Stary Dzików. Pielęgnuje go jeden z nielicznych żyjących mieszkańców Pierozek.

ROZTOCZE

Każda chyba ziemia ma swoje uroki
Ale najpiękniejsze latem są rozutki
Smukłe młode świerki i szumiące bory
Kolorowe łąki i barwne ugory

Chłodem las pachnący w swej żywicznej woni
Tyle tu uroku i różnych ustroni
Tyle tu zieleni i piękność przyrody
Pól złocistych łąków, krystalicznej wody

Zapach łąki siana i szumiące drzewa
Gdzie przez cały dzień chór ptaszęcy śpiewa
Z dała widać wioski, wzgórze i kotliny
I barwne utkane zielone doliny

Każdy kraj jest piękny
I wszystko urocze
Ale najpiękniejsze
latem jest Roztocze

Danuta Zuchowska – Narol

SPORT

UNIA ŁUKAWIEC

Jeszcze nie wszystko stracone...

Zgodnie z zapowiedzią przedstawiamy w kolejnym numerze „Kresowianka” drużynę Unii Łukawiec, trzeciego w naszym regionie reprezentanta w V lidze przemyskiej. W ubiegłym sezonie 1996/97 zespół grał bardzo dobrze, zajął bezpieczne miejsce w tabeli, był postrachem dla najlepszych. Jesień 1997 rozpoczął fatalnie wysokimi porażkami z Łękiem Ostrów i JKS-em II. W kolejnych meczach było trochę lepiej, czasami dobra gra nie miała pokrycia z wynikiem na boisku. Zupełnie przyzwoite pierwsze połówki meczów, w drugich brakowało kondycji i przysłowiowego łutu szczęścia. O sezonie jesiennym i planach na przyszłość rozmawiam z prezesem Unii p. Edwardem Kociołkiem: Do sezonu jesiennego wystartowaliśmy osłabieni brakiem kilku podstawowych zawodników, którzy wyjechali do Włoch i Szwecji w poszukiwaniu pracy, później doszły do tego odniesione kontuzje. Na tak newralgicznej pozycji jak bramkarz zmienialiśmy zawodników niemal z kolejnym meczem, lecz żaden z nich nie zdał egzaminu. Rozegraliśmy zupełnie dobre mecze z lokalnymi rywalami Pogonią i Juwenią, nie będąc bez szans na zwycięstwo. W całym sezonie jesiennym brakowało trenera, który zrezygnował z powodu braku frekwencji na treningach. Specyficzne warunki wiejskie sprawiają, że zawodnik zamiast trenować pomaga w pracach na gospodarstwie rolnym, uczy się na drugiej zmianie. W tej sytuacji trudno wymagać zdyscyplinowania. Pomimo tych trudności nie załamujemy rąk i w sezonie wiosennym planujemy wyjść ze strefy zagrożonej spadkiem. Dobry dla nas przykład dała w ubiegłym sezonie Pogoń Lubaczów, która z ostatniego miejsca w tabeli po jesieni pewnie obroniła się przed spadkiem w rundzie wiosennej. Drużyna trenuje pod okiem p. Stanisława Dutkiewicza, staramy się o pozyskanie dobrego bramkarza i przynajmniej dwóch napastników. Osobny rozdział stanowią problemy finansowe. Do niedawna przy klubie prowadzona była działalność gospodarcza pod moim patronatem. Obecnie utrzymujemy się ze skromnych dotacji Gminy (5 tys. zł), co stanowi ułamek potrzeb dla utrzymania drużyny na poziomie V ligi. Osobiście też wspieram drużynę finansowo, pewną kwotę przekazał miejscowy przedsiębiorca Marian Rogowski. Wszystko to jednak za mało. W tym miejscu apeluję do władz gminnych o większą pomoc, a ze strony zawodników i Zarządu zapewniamy, że chęci i ambicji nie zabraknie i Łukawiec będzie miał swojego przedstawiciela w V lidze.

Skład Zarządu:

Edward Kociołek – prezes
Roman Rogowski – v-ce prezes
Mieczysław Kozioł – skarbnik
Stanisław Mokrzycki – sekretarz
Leon Szalański – kier. drużyny
Jan Mazepa – z-ca kier. drużyny



Kadra w meczach rundy jesiennej:

Bramkarze:

Grabas, Rempola, Goniak,
Janczura

Obrońcy:

Kawalerski, M. Kozioł, G. Kolano,
Senyk, Lada, Brzyski

Pomocnicy i napastnicy:

Michalik, A. Kolano, Dobrowolski,
Mielnik, Sikora, St. Kozioł

Wyniki rundy jesiennej

Łęk ostrów	0-9 w
JKS II Jarosław	0-6 w
Syrenka Rozwienica	1-1 d
Polonia II	0-4 w
Granica Stubno	2-1 d
LZS Gorliczyna	0-6 w
Pogoń Lubaczów	1-2 d
Wisłok Świętoniowa	1-2 w
Czuwaj II Krówniki	2-4 d
Kamax II Gniewczyna	1-3 w
Budowlani Szówsko	0-2 d
Bizon Medyka	0-4 w
Juwenia Cieszanów	1-1 d
Biało-Czerwoni Kaszyce	0-8 w
Czarni Pawłosiów	1-3 d

Ryszard Kaczka



Sklep z art. sportowymi

"KACPER"

Bartosz Markowicz

adres domowy:

ul. Piłsudskiego 19

37-600 Lubaczów

tel. (0-16) 632-19-56

stoisko:

Dom Handlowy

ul. Konery

37-600 Lubaczów



H. & A.
Osiewicz

Ul. Kard. St. Wyszyńskiego 97
37-600 Lubaczów

Tel./fax (0-16) 632 04 93
NIP: 793-1-3-69-08
Regon: 650236156



Janusz Kochalewicz

właściciel

Studio:

ul. Słowackiego 36

37-600 Lubaczów

Tel. (0-16) 632 20 24

POLADEX

FIRMA HANDLOWO-USŁUGOWA

Leopold Zaborniak

właściciel

37-600 Lubaczów

ul. Mickiewicza 105

tel./fax (0-16) 632 28 76

090 25 19 96

Biuro



Rachunkowo-Prawne

"dekada"

Ryszard Kaczka – właściciel

Zapewnia kompleksowe usługi
w zakresie prowadzenia Twojej firmy
księgowość w systemie komputerowym

BIURO:

37-600 Lubaczów

ul. Słowackiego 36

tel./fax (0-16) 632 08 37

ADRES DOMOWY:

Os. Nowe Sióło 2/3

37-611 Cieszanów tel. 13

**Hurtownia
artykułów
spożywczych**

FIRMA - "BUD MAZ"
USŁUGI BUDOWLANE

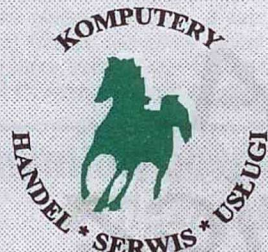
Mieczysław Mazur

37-600 Lubaczów

ul. Słowackiego 15/2

tel. (0-16) 632 33 06

Firma "LOGOS" s.c.



**KOMPUTERY
HANDEL - SERWIS - USŁUGI**

37-600 Lubaczów, ul. Grunwaldzka 1

tel./fax/modem (0-16) 63-23-555

- KOMPUTERY
- KASY FISKALNE
- KSEROKOPIARKI
- POLIGRAFIA
- SZYLDY, REKLAMY

Piotr Dobrowolski, Maciej Pietruszka, Stanisław Procajło
właściciele

**KRESOWIAK
GALICYJSKI**

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9.
37-600 Lubaczów, ul. Słowackiego 36 "DEKADA" tel. (0-16) 632 08 37
Redaktor naczelny: Marian Wążyński, dział sportowy redaguje Ryszard Kaczka
Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa
Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: **mitel** Rzeszów, ul. Warszawska 5/7, tel. (0-17) 361-69